

Kontrrewolucja w Hiszpanii

26 lutego 2012

– „Kobieto, tu jest trzeci świat. Tu mamy bezrobocie 40%, jak w Kamerunie” – powiedział mój znajomy w Granadzie kilka miesięcy temu. Oficjalnie stopa bezrobocia jest nieco niższa, jednak od jakiegoś czasu Hiszpania zajmuje w tej dziedzinie niechlubną pozycję lidera w Unii Europejskiej. 21,8%, 22, 22,9%... i ciągle rośnie. Jeszcze gorzej te statystyki wyglądają w grupie wiekowej 18-24, gdzie bezrobocie sięga 48%. Warto przy tym zwrócić uwagę na rozbieżności między regionami: stosunkowo niską stopę bezrobocia mają uprzemysłowione regiony północne (Asturia, Galicja, Kantabria); najniższe Kraj Basków oraz region Madrytu. Najwięcej bezrobotnych jest na południu kraju – średnia dla Andaluzji to 31%, przy czym w prowincji Kadyks stopa bezrobocia wynosi 35%.

Nowa reforma prawa pracy ma przezwyciężyć ten alarmujący trend. Deklarowane cele zmian to:

- możliwie najszybsze stworzenie podstaw dla stabilnego zatrudnienia,
- ograniczenie podziałów na rynku pracy (na mniej i bardziej chronionych pracowników),
- usprawnienie „wewnętrznej elastyczności firm” w celu „podtrzymania zatrudnienia”,
- „unowocześnienie negocjacji zbiorowych”, aby „przybliżyć je do potrzeb przedsiębiorców i pracowników”,
- „wspieranie samozatrudnionych oraz małych i średnich przedsiębiorstw”,
- „większa elastyczność i zdolność do adaptacji”,
- „wzmocnienie mechanizmów kontroli i zapobiegania nadużyciom w przypadku zasiłków dla bezrobotnych oraz walka z

nieuzasadnioną nieobecnością w miejscu pracy”.

Pomysły rządowe spotkały się z umiarkowanymi pochwałami stowarzyszenia samozatrudnionych oraz z protestami związków zawodowych. Obawy mogły mieć pewne uzasadnienie – minister gospodarki Luis de Guindos podczas wizyty w Brukseli pozwolił sobie wyrazić pogląd, iż proponowane zmiany mają charakter „skrajnie agresywny”. Oto nadeszła kontrrewolucja – można by westchnąć w tym momencie – żegnaj zapaterowski reżimie! Skończył się wprowadzony przez socjalistów ośmiogodzinny dzień sjesty, piętnasta pensja i ustawowo zagwarantowana szklanka wina, rozdawana niczym mleko w szkołach. Południe wraca do pracy!

W kontrrewolucyjnym entuzjazmie można jednak przeoczyć fakt, że w pewnej mierze Mariano Rajoy kontynuuje politykę cięć zapoczątkowaną jeszcze przez rząd Zapatero (zlikwidowanie zasiłków dla długotrwale bezrobotnych, obcięcie płac pracownikom budżetówki, zamrożenie waloryzacji emerytur), będącą z kolei bierną realizacją zaleceń unijnych. Plany obecnej ekipy również nie są zjawiskiem specyficznie hiszpańskim, lecz odzwierciedleniem trendu ogólnoeuropejskiego. Ponadto dziennik „El Pais” sugeruje, że proponowane zmiany mogą mieć pewien związek ze spotkaniem Mariano Rajoya z Angelą Merkel z 26 stycznia. Gdyby tak rzeczywiście było, to hiszpańskie podziały polityczne okazałyby się kwestią zgoła drugorzędną. Lepiej zatem niezdrową ekscytację partyjnymi rozgrywkami zastąpić uważną lekturą zapisów reformy.

Na początek można wyodrębnić kilka słów kluczowych: „młodzi”, „starsi”, „samozatrudnieni”, „elastyczność” oraz „kształcenie ustawiczne”. Przyjrzyjmy się im z bliska.

„Kształcenie ustawiczne” ma być „prawem pracownika”. Zgodnie z wymogami nowej reformy, każdemu pracownikowi ma przysługiwać 20 godzin urlopu na kształcenie. Może ono może być realizowane przez firmy prywatne, działające na zlecenie rządu. Nie jest

to nowe rozwiązanie – jeszcze przed ogłoszeniem tych zmian spacerując ulicami hiszpańskich miast można było dostrzec liczne ogłoszenia firm oferujących najrozmaitsze kursy dla bezrobotnych.

„Młodzi pracownicy” – reforma wprowadza coś w rodzaju dopłat bezpośrednich do młodych pracowników. Za każdą kolejną młodą osobę zatrudnioną na czas nieokreślony, pracodawca otrzyma ulgi – państwo ma opłacić część składek. W pierwszym roku dopłata wynosi 1000 euro, w drugim 1100 euro, w trzecim 1200 euro. W przypadku kobiet stawki mają być wyższe o 100 euro w sektorach, gdzie kobiet jest mało. Małe i średnie przedsiębiorstwa będą mogły również odpisać 3000 euro od podatku za pierwszego zatrudnionego pracownika, jeżeli nie będzie miał on skończonych 30 lat.

Równocześnie, jak donosi „La Vanguardia”, państwo przestanie dopłacać do składek kobiet powracających do pracy po urlopie macierzyńskim.

Elastyczność – ta dotyczy przede wszystkim regulacji wewnętrznych w przedsiębiorstwach. Pracodawcy będą mogli teraz z większą swobodą zamieniać pracowników lokalizacjami i stanowiskami oraz obniżać im wynagrodzenia, jeśli sytuacja gospodarcza ulegnie pogorszeniu. Podobne prawa przyznano instytucjom państwowym: w nowych warunkach mogą zaadaptować kryteria racjonalności ekonomicznej i elastycznie zwinąć działalność. Będzie można także z większą swobodą zwalniać pracowników – masowe zwolnienia zostają wyłączone z obszaru negocjacji ze związkami zawodowymi. Tym samym odeszła do lamusa dawna metoda uelastyczniania – jak pisze ekonomista Alejandro Mora, negocjacje zbiorowe w 1994 r. wprowadzono, aby poprawić zdolności adaptacyjne przedsiębiorstw do różnych sytuacji. Firmy będą mogły również skracać lub zawieszać dzień pracy w czasach spadku popytu w sposób bardziej uproszczony niż dotychczas. Państwo będzie natomiast przez 240 dni (maksymalnie) odprowadzać połowę składek za pracowników tych przedsiębiorstw ze stażem pracy dłuższym niż rok.

Większej wolności zwalniania towarzyszą zapowiedzi wsparcia działalności prywatnych agencji pracy tymczasowej, tak aby pracownicy i pracodawcy mieli szanse na „bardziej elastyczne dopasowanie swoich oczekiwań”. Trzeba jednak podkreślić, że elastyczność w pewnym obszarze ulega zawężeniu. Od 31 grudnia 2012 r. pracownicy mogą być zatrudniani na kontrakty tymczasowe jedynie przez dwa lata – ten zapis ma zapobiec seryjnemu zatrudnianiu na czas określony. Nowe przepisy mają też zapobiegać nadużyciom – zapowiadane jest wzmocnienie działalności Inspekcji Prawa i Zabezpieczeń Społecznych. Kiedy mowa o konkretach, okazuje się jednak, że kontroli mają podlegać przede wszystkim bezrobotni pobierający zasiłek oraz pracownicy korzystający ze zwolnień...

Według hiszpańskiego ministra pracy, „ekstremalnie agresywna” reforma (wersja dla Brukseli) ma „sięgnąć do głębi problemów hiszpańskiego rynku pracy” (wersja dla wyborców). Oznaczałoby to, że za główną przyczynę bezrobocia uznał „zbyt sztywny” kodeks pracy. Taki pogląd wzbudził wątpliwości Joana Coscubieli, katalońskiego związkowca, który wyraził je w formie pytań na swoim blogu:

– Jeżeli sztywne prawo pracy jest źródłem hiszpańskiego kryzysu, to dlaczego są tak duże rozbieżności skali bezrobocia między hiszpańskimi regionami: od 10% w Kraju Basków do 32% w Andaluzji?

– Jakim cudem przy tym samym prawie, które obowiązuje obecnie, w latach 1995-2007 w Hiszpanii wciąż rosła ilość zatrudnionych?

– Jak to jest możliwe, że w przemyśle na kontraktach tymczasowych pracuje tylko 15% ogółu zatrudnionych, a w usługach ten wskaźnik jest niemal trzykrotnie większy?

Na koniec Coscubiela wyraża wątpliwość: A może firmy, które konkurują kosztami pracy, nie mają wystarczającej motywacji do wdrażania innowacyjnych strategii rozwoju? Tę myśl można nieco

rozwinąć: w nowym modelu przedsiębiorcy otrzymują „dopłaty” do pracowników z grup zagrożonych bezrobociem, zatrudnianych na czas nieokreślony, ale także dostają więcej swobody w ich zwalnianiu, zwłaszcza gdy firmy uzyskają gorsze wyniki. Nie bierze się pod uwagę faktu, że spadek popytu może być konsekwencją nieodpowiednich działań ze strony przedsiębiorcy, z góry zakładając, że firma jest racjonalnym podmiotem, który po usunięciu „barier” w postaci przeszkód prawnych będzie poruszał się ruchem jednostajnie przyspieszonym w kierunku coraz większej racjonalności. W odróżnieniu od pracowników najemnych, pracodawcy nie będą musieli wzmacniać tej przyrodzonej skłonności uczestnicząc w szkoleniach.

Jeżeli uzna się system dopłat i zwolnień podatkowych za rodzaj pomocy od państwa, to należy przyjąć, że małe i średnie firmy stanowić będą, paradoksalnie – w zgodzie z promowaną przez Rajoya, Merkel i innych logiką elastyczności – nowy rodzaj beneficjentów pomocy społecznej, bardziej jakoby godnych zaufania i bardziej racjonalnych niż sam homo oeconomicus, po którym w krajach Południa ślad zaginął. Na próżno Eurostat publikuje statystyki pokazujące, że Hiszpanie pracują więcej niż Anglicy i Niemcy, a Grecy więcej niż Hiszpanie. Peryferiusze wszystkich krajów, nawet gdy pracują więcej, to pracują mniej. Tacy Grecy na przykład – jak pisze Castells, pracują średnio po 42 godziny tygodniowo, obcięli wydatki publiczne do 6% PKB, zmniejszyli minimalne wynagrodzenie do 600 euro, a do 2015 mają zwolnić 150 000 pracowników budżetówki. I co? I nic, prognozy na 2012 r. mówią o wzroście bezrobocia z 21 do 25%, a w 2011 r. dług publiczny wzrósł do 161,7% PKB.

Skuteczne recepty nie działają, można jedynie bezradnie zakrzyknąć: „Arbeit!” – niczym kukiełka Angeli Merkel z francuskiego programu „Les Guignols de ‘info”, w którym niemiecka kanclerz/prawdziwy Prezydent Republiki Francuskiej dopinguje ospałych Francuzów do pracy.

Autor: Agata Młodawska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORCE

Agata Młodawska ur. w 1983 w Bliżynie (woj. świętokrzyskie), absolwentka Instytutu Socjologii UJ. Blogerka, badaczka społeczna i doktorantka (w tej właśnie kolejności). Współtworzy portal „Nowe Peryferie”, prowadzi bloga „polkapoandaluzyjsku.blogspot.com”, poświęconego Andaluzji (gdzie pomieszkuje) i Maroku (które często odwiedza). Krytyczna z lekkim skrzywieniem postkolonialnym.